

DZIECKO MORZA

112

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY

NR. 1. WRZESIEŃ 1932. ROK IX.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK IX KRAKÓW, WRZESIEŃ 1932 NR. 1.

TAJEMNICA POCZĄTKU

Około pierwszego września zmienia się oblicze kraju. Pustoszeje wybrzeże morskie, powoli zamykają się wille i hotele, na ludnych do niedawna, słonecznych plażach coraz silniej dmie jesienny wicher; niedługo gwarne miejscowości kąpielowe zmienią się w ciche, groźnymi kleszczami zimy ściśnięte wsie rybackie. Mało spotyka się już ogorzałych turystów na tatrzańskich szlakach, coraz gęściejsze chmury osiadają głowę Giewontu; zamykają się wille i domki rozsiane na całem Podhalu i Podkarpaciu. Milkną dwory, dworki i chaty, które rozbrzmiewały wesołym gwarem wakacyjnych letników. Po święcie żniwa wieśniacy mozolą się nad czarną, mało już malowniczą skibą, po święcie lata, które jest niedzielą roku, wraca wszystko do szarzyzny dnia powszedniego.

W miarę jak pustoszeją wsie i letniska, zapełniają się gwarem i ruchem miasta. Przez lato miało się wrażenie, że ciche, białe od kurzu, duszące od upału, leżą miasta jak martwe, wielkie szkielety, z których uszła krew i życie. Teraz arterje ulic pulsują nowem gwarnem życiem, krew napłynęła zpowrotem do zamarłych miast.

Może przykro było opuszczać morskie wybrzeża lub cieniste ogrody, ale jednak ten powrót, powrót do swego normalnego życia, do swojej pracy nie jest pozbawiony uroku. Tam, przy wyjeździe, żegnaliśmy się z żalem, tu przy witaniu z otuchą, a może i z radością patrzymy w przyszłość. Tak, te dwa momenty, moment zakończenia wakacyj i moment początku roku szkolnego są bardzo sobie bliskie, ale bardzo różne w nastrojach i bardzo różne myśli i uczucia w nas budzą.

Dlaczego tak jest? Te dwa momenty symbolizują niejako dwa bieguny, między którymi upływa życie ludzkie, dwa motywy wiecznych jego radości i smutków, nadziei i tęsknot: początek i koniec.

Istnieje przysłowie, które głosi, że tylko początek jest trudny. Powiem wam, drogie czytelniczki, że to przysłowie wydaje mi się z gruntu fałszywe. Mnie się wydaje, że początek nie jest rzeczą w życiu najtrudniejszą. Przeciwnie. Początek — to wielkie, zwłaszcza w młodości — słowo, słowo pełne otuchy, pełne radości, słowo dźwięczące rozmachem, pachnące świeżością.

Czy nie czujecie teraz, przy początku roku szkolnego, tego zapachu radości, tego entuzjazmu dobrej woli, o którym mówię? Swieże, nowiutkie książki, czyste zeszyty, pachnące jeszcze latem sale szkolne. Jeszcze nie zaszło żadne nieporozumienie z koleżankami, jeszcze się nie dostało złej noty, jeszcze nie ciąży na nas żadna kiedyś nie nauczona lekcja, z roztargnieniem wysłuchany czy opuszczony wykład, który później tak trudno jest nieraz odłapać. Jeszcze z wiarą mło-

dości ufamy, że wszystko pójdzie jak po maśle.

I dobrze, że tak ufamy. Są ludzie, którzy zgóry ustosunkowują się niechętnie i zgryźliwie do swego otoczenia, pesymistycznie do swych obowiązków, nieufnie do swych własnych sił. Ci odrazu dostrzegają wszystkie, choćby najlżejsze błędy w drugich, widzą wszystkie możliwe trudności, przewidują przykre komplikacje. Ufam, drogie czytelniczki, że do tych ludzi nie należycie, bo to są ludzie biedni i nieszczęśliwi, wiecznie niezadowoleni, skłopotani i słabi, dla nich rzeczywiście każdy początek jest trudny i ciężki.

Ale wy należycie do kategorji innej. Wy ustosunkowujecie się do drugich zgóry przychylnie i życzliwie, wierzycie w ludzi, ufacie w przyszłość i we własne siły. Może ktoś wam powie, że to jest brak krytycyzmu, naiwność i zarozumiałość. Nie wierzcie temu. To jest naprzód chrześcijańska miłość bliźniego, która każe zamykać oczy na ludzkie błędy, a wyciągać do każdego życzliwą braterską dłoń. To jest także wielka ufność w Bogu, wiara, że da siły i pomoc do spełnienia zadań, które na nas włożył, to jest ten zdrowy optymizm, który jest sprężyną wszelkiej owocnej pracy i wszelkiego czynu. Że tę pogodną wiarę i ufność, to życzliwe ustosunkowanie się do otoczenia posiadacie, nie wątpię; to też myślę, że ten „początek“, początek roku szkolnego nie jest wam ani ciężki ani trudny.

Ale nie jesteście już dziećmi i mimo całego rozmachu początku, mimo waszego zdrowego optymizmu wiecie dobrze, że ten szereg długich miesięcy pracy, który teraz leży przed wami jak wielka, gładka i pachnąca niwa, w którą ochoczo pług zapuszczacie, nie będzie zawsze tak pogodny, wiecie, że na tej niwie trafią się kamienie i nierówności, że czasem w wielkim trudzie i z wielkim wysiłkiem trzeba będzie przez nią kroczyć. I tu leży trudność, tu leżą niebezpieczeństwa — nie w początku, ale w wytrwaniu!

Wytrwanie — to jest ta wielka, trudna rzecz w ludzkiem życiu. Początek jest prawie zawsze łatwy, piękny a nawet poetyczny, wymaga tylko dobrej woli, ufności i energji. Wytrwanie wymaga siły charakteru, mocy i mądrości. Wśród tych ludzi, do których dziś uśmiechacie się pogodnie, spotkacie i takich, którzy będą wam niechętni, którzy was urażą, a może i skrzywdzą. Co robić wtedy z waszą uprzednią ufnością? Wytrwać w niej! Wytrwać w miłości bliźniego mimo jego błędów i wad, ufać mu, mimo zawodów.

Ufacie we własne siły i dobre chęci? Przyjdzie chwila, gdzie i one się załamią, przyjdzie chwila, gdzie i wam noga się powinie; nie dotrzymacie wobec siebie czynionych w radości początku obietnic. Co robić? Znowu wytrwać. Wytrwać, to znaczy po chwilowym upadku i zesłabnięciu, nieraz tak upokarzającem i zniechęcającem, znowu zacząć, zacząć z tą samą ufnością i mocą, z jaką zaczynacie dzisiaj.

Wielki, przedwcześnie zmarły poeta Jerzy Liebert powiedział, mówiąc o swem nawróceniu:

I raz wybrawszy, codzień wybierać muszę! t. zn. że raz wybrawszy drogę wiary i prawdy, codzień musi między złem a dobrem, prawdą i fałszem wybierać. Tak i wy, raz zacząwszy, codzień zaczynać musicie. Ze względu na ułomność i słabość natury ludzkiej codzień na nowo musicie zaczynać pracę dla Boga i drugich, pracę nad sobą.

Motor, który przestał wybuchać, przestaje tem samem funkcjonować, a człowiek, który zatracił możność „zaczynania“, radość i ufność początku, przestaje żyć. Ale na lotnisku waszych żyć warczą dziś świeżo naoliwione motory i śmiało startują w przyszłość. Na ten więc „lot w błękitny świt“ składam wam najlepsze życzenia. Wiem, że napotkacie burze i mgły,

wiem, że zajdą i defekty, ale nie wątpię, że ten lot będzie zwycięski i że lądować będziecie tylko poto, aby do coraz dalszych i śmielszych zrywać się lotów.

Niech więc zaczynania wasze pełne będą woli wytrwania, a wytrwanie odświeżane i podtrzymywane ciągłem i ufnem zaczynaniem, bo ta moc wiecznie odświeżanego zaczynania jest tajemnicą życia i zwycięstwa.

Zofja Starowieyska — Morstinowa.

Marja Traczewska

ZE SZTUKI CHIŃSKIEJ*)

Chiny. W atlasie wielka jasna plama na kontynencie Azji. Ogromny obszar, setki miljonów ludzi — obcy, zamknięty w sobie świat, odgrodzony grubym murem przed ciekawem okiem europejczyka. A dostępu do Chin broni nietylko ów słynny Wielki Mur, z rozkazu cesarza Wan Li Czan Honag Ti w V wieku ery chrześcijańskiej zbudowany dla obrony kraju przed najazdami koczowniczych plemion mongolskich. Istnieje jakiś nieprzebyty mur moralny, w ciągu tysiącleci umacniany, — zapora nieprzenikniona, wzniesiona przez miljony ludzi, żyjących własnem życiem odrębnem, dumnych ze swych tradycyj, pracujących nad rozwojem swoistej kultury narodowej. Nieprzebytym murem otoczył swe państwo Duch Narodu Chińskiego — i od niedawna dopiero względy natury po-

*) Z uwzględnieniem materjałów nadesłanych z Charbina przez p. Olejnikowską.



Baszta muru w Pekinie.

lityczno-gospodarczej zmusiły Chiny do częściowego przynajmniej zerwania z dotychczasowym systemem i dopuszczenia białych ludzi do swego sanktuarjum. Wyruszyły na wschód żądne przygód jednostki, zajęła się poważnemi badaniami nauka europejska. Zwiedzano największe miasta Chin, oglądano najstarsze dostępne zabytki kultury i najpiękniejsze dzieła sztuki. Chciano zerwać zasłonę, kryjącą tajemnicę i wedrzeć się w głąb duszy chińskiej.

Przebyto Wielki Mur cesarza Honag Ti, — ale głębia psychiki żółtego człowieka w dalszym ciągu tajemnicą pozostała. Duch Narodu oparł się najeźdźcom, pomimo, że formy zewnętrzne jego życia — zabytki sztuki, kultury, literatury w znacznej mierze stały się dla nich dostępne. I Europa narazie musiała się tem zadowolić. Uczeni zachodu z dumą podali do wiadomości ciekawych to, co zdołali zaobserwować (ściślej mówiąc, to, co Chińczycy pozwolili im zobaczyć) i na tej podstawie snuli wnioski najdalej idące. Wnioski te — rzecz jasna — były sprzeczne, a tem samem mało miarodajne, niemniej już sam opis zewnętrznych cech życia chińskiego zawiera szczegóły ogromnie ciekawe.

Przedewszystkiem na terenie Chin musi uderzyć każdego europejczyka stosunkowo nieznaczna ilość starożytnych zabytków architektury. Oprócz Wielkiego Muru ruiny tylko rozrzucone gdzieniegdzie świadczą o świetnej przeszłości. Przyczyny tego stanu rzeczy szukać bezsprzecznie należy w nietrwałości materjału budowlanego, którym w Chinach zawsze było przedewszystkiem drzewo, podczas gdy cegły lub kamienia używano jedynie w wyjątkowych wypadkach do budowy pałaców lub przybytków kultu religijnego. Nowsze budowle chińskie zachowały charakter dawny, tego bowiem wymaga zmysł estetyczny konserwatywnego Chińczyka, wykształcony na wzorach starożytnych. Domy mieszkalne są naogół niewielkie, kryte oryginalnemi dachami o wygiętych brzegach, zdobnych najrozmaitszemi ornamentami. Pałace bogaczy w zasadzie niewiele się różnią od domków ubogich wieśniaków. Wspaniała rezydencja magnata — to poprostu szereg maleńkich, pstrokatych domków, rozrzuconych w rozległym ogrodzie.

Okazalsze budowle wznoszą Chińczycy tylko w celach związanych z kultem religijnym. Pod wpływem hinduskich wyznawców Buddy (około 50 – 60 r. po Chr.) zaczynają budować wspaniałe świątynie, nadając im zresztą charakterystyczne cechy stylu chińskiego. Obok dawnych bram świętych t. zw. „pajtou“ (dwa kolorowo pomalowane drewniane słupy, ustawione zazwyczaj na rozstajnych drogach, pokryte glinianym daszkiem lub słomianą strzechą) stają oryginalne pagody, których najcharakterystyczniejszym typem jest t. zw. pagoda „tha“ o kształcie wielościennej kilkupiętrowej wieży. Nieodzowną oz-



Wieża.

dobę owych pagod stanowią wygięte brzegi dachów poszczególnych pięter wieży, złocenia i płytki porcelanowe w różnych kolorach, wreszcie dzwoneczki pozawieszane dookoła w ten sposób. że — jak mówi uczony niemiecki J. Emmer — „najwspanialsza budowla wygląda jak zabawka dziecinna w powiększeniu".

Z dziecinną zaiste prostotą traktują też Chińczycy wiele spraw związanych z wierzeniami religijnemi i z całą naiwnością tworzą posągi swych bóstw i demonów. Zresztą naogół są bardzo pobożni i cała ich twórczość artystyczna zawiera pewien pierwiastek religijny.

Od najdawniejszych czasów znana była w Chinach sztuka lania metali i wyrobu pięknych naczyń. Do dziś dnia zachowały się z czasów dynastji



Przed świątynią.



Bogowie.

Dżou prześliczne naczynia ofiarne z bronzu, pokryte misternym ornamentem w postaci rozmaitych świętych zwierząt i ptaków. Najczęstszym motywem jest smok, podtrzymujący niebo — symbol władzy państwowej, feniks (o głowie bażanta, szyi żółwia i tułowiu smoka) — herb cesarzowej, nosorożec — godło urzędu kapłańskiego, żółw — symbol długiego życia i inne. Te same motywy spotyka się często na tkaninach czy innych wyrobach chińskiego przemysłu artystycznego, a niejednokrotnie pojawiają się one i w malarstwie.

Sztukę tę również uprawiają Chińczycy oddawna. W III wieku przed Chr. znane tam już były obrazki malowane na jedwabiu lub na charakterystycznych rulonach z deseczek bambusowych, oczywiście jednak malarstwo mogło osiągnąć pełnię rozwoju dopiero z chwilą wynalezienia papieru (105 r. po Chr.), a zwłaszcza w okresie 1000—1300 po Chr., kiedyto na tronie chińskim zasiadali cesarze — protektorzy artystów, założyciele szkół ma-

larskich, znawcy i kolekcjonerzy dzieł sztuki. Właściwie od tego czasu malarstwo chińskie nie posunęło się ani o krok naprzód, a nawet cofnęło się, kostniejąc w pewnym szablonie.

Dziwne są obrazy chińskich malarzy: traktowanie jak gdyby bezcielesnych postaci, lekceważenie zasad perspektywy i cieniowania, — razi europejczyka, jednak musi się temi dziełami zachwycić, chociażby ze względu na wyjątkowo umiejętny dobór kolorów i niesłychaną precyzyjność wykonania. Artysta chiński maluje farbami wodnemi (akwarele), pędzelkiem swym jednak dokazuje istnych cudów, skoro potrafi naprawdę pięknie oddać szczegóły, widoczne wyraźnie tylko przy pomocy szkła powiększającego. Podobnie w wyrobach przemysłu tkackiego stwierdzić trzeba zadziwiającą wprost pracowitość, wytrwałość i dokładność, z jaką żółty człowiek wykonywa swą robotę. Jedynie wartość artystyczna chińskich wyrobów porcelanowych uległa ostatnio znacznemu obniżeniu. Niewątpliwie jednak wpłynęło na to zainteresowanie się ceramiką chińską europejczyków, którzy wyroby te chętnie nabywali, nie umiejąc ocenić ich prawdziwej wartości. Wobec dużego zapotrzebowania malarze chińscy zaczęli produkować masowo, nie dbając o oryginalność rysunku i precyzję wykonania.

W muzyce również zaznacza się wybitnie indywidualność Chin. Naogół Chińczycy są bardzo muzykalni i śpiew towarzyszy zawsze modłom ich, pracy czy zabawie. Śpiewem najpewniej zwróci na swe towary uwagę przechodniów handlarz uliczny, śpiewem lub grą na flecie wzruszają miłosiernych żebracy. Ale śpiew ów i muzyka na innych niż europejskie opierają się zasadach. Chińczyk jest zdolny godzinami zachwycać się dyssonansem, rozdzierającym ucho białego człowieka. Ogromnem powodzeniem cieszą się bębny, których 17 odmian podaje chińska literatura muzyczna. Duża rozma-



Z procesji Bożego Ciała: widać chińskie instrumenty muzyczne.

itość panuje też wśród instrumentów dętych. Ogólnie lubiany jest klarnet „czżu-dzi“ oraz flet „dzi“ i fujarki „tsun-dzi“ i „żuj-dzi”. Najbardziej skomplikowanym jest stary instrument zwany „tsin”, podobny do skrzypiec o siedmiu jedwabnych strunach, potrącanych palcem lewej ręki. „Fojba“ — to skrzypce o czterech strunach i kształcie przepołowionego melona, „ine-tsin“ ma cztery struny na okrągłym szkielecie o krótkiej szyjce, „san-sien” — to skrzypce o trzech strunach, obciągnięte skórą węża. Możnaby w ten sposób wyliczyć długi szereg 72 chińskich instrumentów muzycznych, bezwzględnie jednak instrumentem najpopularniejszym jest gong „to”. Dzwon „czżun” nie ma serca; aby wydobyć dźwięk, Chińczycy uderzają weń laską

o metalowym końcu. Dzwony starożytne miały kształt płyty kwadratowej, później dopiero pojawiły się dzwony okrągłe. Największy dzwon na terenie Chin waży 58.968 kg. i znajduje się w świątyni „Tha-czżu-sy“ niedaleko Pekinu; niewiele ustępuje mu pod względem wielkości dzwon ze świątyni w Kantonie. Głos dzwonu — głos gongu — rozlega się daleko i długo wiatr go w dal niesie. A w głosie tym brzmi jakby tęsknota za niedawną przeszłością, kiedy ucho europejczyka nie mogło go słyszeć — i mocne, niezachwiane postanowienie, że wgłąb świata swego wewnętrznego nigdy Chiny intruzów nie wpuszczą. Stój, biały człowieku! Dalej nie posuniesz się ani o krok jeden! Duch Narodu Chińskiego czuwa... Gong brzmi...

BOCIAN

Nad taflą zielonej wody,
Co leży w poświacie różowej
Przychodzi dumać co wieczór
Bociek, — filozof wsiowy.

W gąszczu traw splątanym przemyślnie
Kumkają żab chorały,
A on się w zadumie kołysze
Na długich nogach ... zwid biały

I głową kiwa i myśli
Że tam, za dalą błękitną
Pod pocałunkiem słońca,
W zatoce, laury już kwitną.

Że na wzgórzach leniwych winnice
Opalowem pokryły się gronem
I że gaje pomarańcz już stoją
Pysznie strojne owocem złoconym

Więc skrzydeł próbuje wysmukłych
I naprzód się w locie podaje,
Bo głos jakiś wewnętrzny go goni
W tamte dalekie kraje...

Skrzydeł smukłych próbuje i duma,
Białą głową kiwa z dusznym płaczem
Nad tą dolą, co go uczyniła
Wiecznie bezdomnym tułaczem

Bo wie bociek, że w kraju dalekim
Gdzie się wiosna wiecznym stroi czarem
Jemu serce tęskniące ucieknie
Do łąk mokrych, zarosłych szuwarem,

I że jemu wystarczyć nie mogą
Ani modre jezior włoskich tonie,
Ani szereg długi stawów z rzęsą,
Gdzie parobki latem poją konie...!

— — — — — — — — —

Nad taflą zielonej wody,
Co leży w poświacie różowej
Przychodzi dumać co wieczór
Bociek, filozof wsiowy.

Długo duma, aż zorza wieczorna
Zblednie całkiem, do srebra szarzyzny;
Duma o tem, jak źle temu sercu,
Które dwie ukochało ojczyzny.

S. M. T.



ŚP. P. PREZYDENTOWA MICHALINA MOŚCICKA



Ś. p. P. Prezydentowa Michalina Mościcka

A jeśli komu otwarta droga do nieba
Tym, co służą Ojczyźnie.

Służyła Ojczyźnie całe życie ś. p. P. Prezydentowa Mościcka. Służyła już jako uczenica gimnazjum płockiego. Czemże bowiem jest całe życie szkolne — uczciwie spełnione — jak nie służbą Ojczyźnie. Służba stokroć owocna — bo tu wykuwają się charaktery, urabiają się i ociosują w spółżyciu z koleżankami, tu dziewczynce, wyszłej z małego koła rodzinnego domu, szerokie otwierają się horyzonty na pracę społeczną, w którą wciągają ją organizacje szkolne i wyrabia się w ten sposób skarb dla państwa bodaj najcenniejszy i zmysł społeczny i duch obywatelski, duch ofiary dla dobra ogólnego, ofiary z czasu, z nawyknień, a nawet nieraz z indywidualnych zapatrywań: boć w jedności siła.

A że z nauk owych w murach szkolnych zaczerpniętych, z owych wpływów różnorodnych, a kszałtujących charakter, korzystała całem sercem ś. p. P. Prezydentowa, okazało się to w Jej życiu.

Były i wpływy inne, których wy młode już nie znacie — bolesne i gorzkie. Niewola urabiała bowiem na swój sposób dusze, łamiąc słabe, a granitową moc samopoczucia własnej odrębności wpajając w te, które jej się umiały przeciwstawić. Do tych ostatnich należała Pani Prezydentowa Mościcka, więc też pójść musiała na zwykłą wówczas drogę dusz niezłomnych Polski, na tułaczkę po obcych krajach. Nie była już wówczas sama. Poszła jako towarzyska dozgonna dostojnego swego Małżonka, wówczas absolwenta politechniki ryskiej. Poszła Mu nietylko osładzać ciężkie chwile wygnania, sił dodawać i otuchy do przetrwania twardego losu, ale stanęła u boku Jego, jako współtowarzyszka prac Jego społecznych na obczyźnie przedsięwziętych. W Londynie, a później w Fryburgu dom PP. Mościckich był ogniskiem łączącym ludzi idei ówczesnej emigracji polskiej; ogniskiem, skąd duch niepodległej Polski promieniował szeroko, zagrzewając do pracy społecznej i narodowej. Tylko że nie była to twórcza, pozytywna, radosna praca, która dziś przed Wami, szczęśliwem pokoleniem w niepodległej Ojczyźnie otwiera się szeroko. Boć nie mieli ci wygnańcy pod stopami terenu realnej pracy społecznej i narodowej — świętej ziemi rodzinnej.

Praca ówczesnego patrjoty — Polaka — była wiązaniem nici tak wiotkich, że wydawały się marzeniem tylko, snuciem niewidzialnej przędzy duchowych, ideowych związków; utrwalaniem samopoczucia narodowego, wiary w Polskę niepodległą, której jednak nie było. Musiał ówczesny Polak — patrjota rzeczywistości szyderczej rzucać w oczy jako argument swego prawa do bytu — jedynie owo własne samopoczucie narodowe. A gdy

mu mapę Europy wskazywano, dowodnie wykazując że „was niema“, granitową mocą wiary niezłomnej odpowiadać musiał „jesteśmy i będziemy“. Ale z tej pracy niewidzialnej na terenie ducha rosło i kształtowało się to, co istotnie naród stanowi, co rzeczywistość urabia i mapy świata zmienia: wola narodu mocna, niewzruszona, zwycięska.

Wojna, która miała ostateczne wypowiedzieć w tej sprawie słowo, zastała Panią Mościcką we Lwowie, jako przewodniczącą Ligi kobiet oraz współpracowniczkę szeregu organizacyj i stowarzyszeń obywatelskich. Zaiste nie można było w ówczesnej Polsce znaleść bardziej godnego terenu pracy, jak Lwów, którego bohaterska obrona swych praw narodowych miała niebawem niezatartemi zgłoskami zapisać się na kartach zmartwychwstającej Polski. A ś. p. Prezydentowa oddaje Ojczyźnie dwóch synów, którzy padli pod sztandarem legjonowym podczas gdy córka Jej, Helena, była jedną z pierwszych ochotniczek legji kobiet.

Wywalczyć niepodległość — to nie wszystko jeszcze. — Niezależność państwową trzeba wywalczać ciągle. „Państwo, jak mówi pięknie Giovanni Gentile[1]), jeden z reformatorów włoskiego szkolnictwa obecnego, jest zawsze przyszłością i jest tem, co my naszem postępowaniem musimy stworzyć, od dziś, od tej chwili, całym naszym przyszłym wysiłkiem, skierowanym ku temu ideałowi... który przyświeca nam nietylko jako nieodzowna potrzeba naszej własnej osobistości“. „Nieodzowną zaiste potrzebą“ była owa praca twórcza dla Pani Prezydentowej, o czem świadczą dalsze Jej dzieła. Specjalnie doniosłe w skutkach było utworzenie Centralnego Komitetu społecznego pomocy ofiarom powodzi, jaka 1927 r. nawiedziła Małopolskę. Trwałą pozostałością owego komitetu są utworzone z resztek funduszu, jakim rozporządzał Komitet „Ośrodki zdrowia i opieki społecznej“ związane ściśle z nazwiskiem ś. p. Michaliny Mościckiej.

Śmierć ś. p. P. Prezydentowej Mościckiej rozeszła się głośnem echem po całym kraju. Wszędzie tworzą się komitety ku uczczeniu Jej pamięci. Jakiemże echem odbije się ona w sercach Polskiej młodzieży?

Wieść ta zastaje Was u progu nowego roku szkolnego. Czyż to nie wskazówka dla Was, czego ona od Was żąda. Ci, którzy już są i którzy już przechodzą, to przeszłość i teraźniejszość Polski — Wy jesteście Polski przyszłością. Czy rozumiecie, jak szerokie pole pracy nad własnym charakterem otwiera przed Wami to słowo? Otwiera — to mało powiedzieć, raczej domaga się, żąda. Ta śmierć, to jakby memento dla Was. Stają przed Wami dusze tych, co Polskę zbudowali teraz właśnie u wstępu Waszego bieżącego roku szkolnego z przypomnieniem, że czem Wy będziecie, tem będzie Polska umiłowana za lat 10, 20, 30.

Odpowiedzieć na to pytanie, odpowiedzieć nie jednorazowym porywem entuzjazmu, ale odpowiedzieć wytrwałą pracą całego życia, to wystawić najcudniejszy pomnik tym, którzy umarli za Ojczyznę — najcudniejszy i najbardziej im miły.

[1]) Reforma wychowawcza Giovanni Gentile str. 24.

Życie dobrze użyte jest długie — Rzadko pada, kto dobrze stąpa.

Leonardo da Vinci.



CZĘSTOCHOWSKIEJ...

W barokowej, zbyt mrocznej kaplicy
Już zamilkło srebrne łkanie trąb.
Na ołtarzu, smagła twarz Dziewicy
Oczu dwoje, zapatrzonych w głąb.

A wysoko, pod stropem stiukowym,
W skrzyżowaniu ciężkich łuków dwóch
Stoi w cieniu głębokim kościoła
Kordeckiego cichy, wielki duch.

Pułaskiego czarne oczy płoną
Na szablicach świec złocistość drga
I majestat Rzeczypospolitej
W uniżeniu modlitewnem trwa:

Pani nasza, rycerska Królowo,
Narodowi za wodza dziś starcz,
Heroicznych Patronko poczynań
Ty z ryngrafów ojczystych i tarcz;

Obudź duszę w nas konfederacką
Daj nam zapał i sztandar daj Twój!...
Niech husarskie wyrosną nam skrzydła
Niech na wielki zatrąbią nam bój.

O rycerskie modlimy się serca,
O hart duchów niezłomnych jak stal,
I o oczy modlimy się dziecka,
Co umieją prosto patrzyć w dal!

Wyrwij naród z bezwładu materji,
Wyrwij naród z pesymizmu zła,
Na rycerzy Twierdzy częstochowskiej
Niechaj łaska pasuje nas Twa.

S. M. T.

WIADOMOŚCI MISYJNE

1 WRZESIEŃ 1932

„PIĘKNE ŻYCIE MISJONARZA W CHINACH"[1]

przez H. Watthé C. M.

— »*Kto to są Lazaryści? — To rodzaj Jezuitów, co wstają o czwartej*«.

Taką definicję miał podać słownik Larousse'a w jakiemś starem wydaniu. W nowszem O. H. Watthé znalazł ściślejszą, ale zbyt suchą, radzi więc w dalszych edycjach zachować pierwszą, tylko nieco rozszerzoną: »*Lazaryści — to rodzaj Jezuitów, co wstają o czwartej, pracują cały dzień, idą na spoczynek kiedy się da*«, a w dopisku: »*Wszystkie rodzaje Jezuitów są jednakiego kalibru*«.

W podobnie żartobliwym tonie kreśli wytrawny misjonarz szereg szkiców i opowiadań z życia na misji w Chinach. Najpierw jak w kinematograficznych obrazach przewija się przed czytelnikiem dzień pracy misjonarskiej od czwartej rano do północy, pracy kapłańskiej, nauczycielskiej, lekarskiej, prawniczej, społecznej, gospodarskiej. – Misjonarz musi być wszystkiem dla wszystkich.

Następnie w szybszem jeszcze tempie towarzyszymy dobremu Ojcu w jego podróżach inspekcyjnych w szkołach po kilkadziesiąt kilometrów jedna od drugiej oddalonych. Podróż odbywa się »konno« na mule, w towarzystwie służącego — katechisty, ministranta, kucharza, lokaja w jednej osobie, oraz ludzi najętych do noszenia rzeczy. Wszak prócz żywności zabrać trzeba wszystko, co do odprawiania Mszy św. potrzebne. W ciągu 25 dni zwiedzamy 24 miejscowości o nazwach niezrozumiałych dla nas, a pełnych znaczenia dla mieszkańców: Ouan-Ngan, Lan-Tang, Siao Fou i t. p. — Wizytacje szkolne krótkie nie tyle dają poznać szkoły, lub życie ludności, ile szerokość zasięgu pracy misjonarskiej — radosnej, ofiarnej.

Chińczyków poznajemy w dalszych 14 dłuższych opowiadaniach. O. Watthé kocha te swoje stare dzieci jak dobry, rozsądny ojciec. Widzi ich dobre strony, ale nie lęka się podkreślić i ujemnych. Stają więc przed nami postacie żywe ludzi przebiegłych, chciwych i mściwych, a mimo to w gruncie dobrych i dających się łatwo kierować tym, którzy zyskali ich zaufanie, ludzi stałych w wierze aż do heroizmu. Na tle zdarzeń, ilustrujących dziś panujące zwyczaje i wierzenia chińskie, poznajemy tradycje starej, bo czterech wieków przed Chrystusem sięgającej cywilizacji. Ze zdziwieniem dowiadujemy się o takim Wan-Mangu, reformatorze, który w latach 9 — 23 po Chr. znosił w Chinach prawo własności, ustanawiał urzędników, regulujących ceny na rynkach, zakładał banki, umożliwiające kredyty szerszym kołom ludności. Zaciekawia nas Wan-Nan-Chen, który w 1609 r. zakłada »Nieustającą komisję reform«, mającą na celu wyszukiwanie niewyeksploatowanych jeszcze źródeł dochodu dla polepszenia bytu ludu i podniesienia ogólnego dobrobytu. Nie miniemy bez wzruszenia opowiadania o trzech eleganckich damach, żonach mandaryna, które przychodzą zwiedzić dom misjonarza. Nie mogąc na swych kozich nóżkach przebyć schodów — wchodzą na kolanach, byle tylko dojść do mieszkania Dobrego Boga. Skądże wiedzą o eucharystycznej obecności Pana Jezusa? — Jedna umie czytać, dostała książkę: »Parafjanin rzymski«

---

[1]) Henri Watthé: „La belle vie du Missionnaire en Chine" – (2 parties) — Vichy. Maison du Missionnaire.

i poucza towarzyszki. Przyszły błagać o specjalne łaski, jedna o dzieci, druga za dzieci, trzecia o to — by zostać chrześcijanką. Mówią otwarcie — bo mówią do przedstawiciela Pana Nieba.

Kocha misjonarz swych Chińczyków, a poprzez miłość tę apostolską przebijają dwa jeszcze ukochania: dalekiej Francji i świętej, starej matki. Wzniosły, energiczny apostoł-misjonarz jest też gorącym patrjotą, co rzuca ukochaną placówkę, gdy wzywa zagrożona ojczyzna, jest tkliwie kochającym synem. Te rysy charakteru autora jednają sympatję jego dziełom: książce i »domowi misjonarza« jaki założył po powrocie z Chin. Dom ten przyjmuje **bezpłatnie** wszystkich misjonarzy, którzy przyjeżdżają do Vichy ratować zdrowie stargane na misjach.

Dochód ze sprzedaży omawianej książki przeznaczony na utrzymanie »Domu Misjonarza« — to jeden powód więcej, by ją nabyć.

Z CHARBINA.

Trudności utrzymania skłoniły SS. Urszulanki z domu polskiego do przeniesienia się na przedmieście do t. zw. Starego Charbina, odległego o 4 km. od miasta, gdzie mieszkania lichsze, ale znacznie tańsze. (Nowy adres: Manchurja Harbin, Stary Harbin. Wojennaja str. 4.



SS. Urszulanki z dziećmi chińskiemi przed „fanzą".

Ursuline Convent.) Doświadczenie wskazało, jak pisze Matka Przełożona, że wychowanie Polek nie da się łączyć z wychowaniem Chinek. Dla tych ostatnich zakupiono więc niedaleko nowego pomieszczenia prawdziwą chińską zagrodę, *fanzę* o 6 pokojach. Będzie tam kapliczka, szkółka, sypialnia dla Chineczek i izdebka dla Sióstr. Ks. biskup Gaspais daje do pomocy zakonnicę Chinkę, a do Zgromadzenia SS. Urszulanek przybywa kandydatka Chinka. Działalność SS. Urszulanek w Charbinie rozszerza się. Oprócz pracy wychowawczej w domu ruskim nad Rosjankami, w domu polskim nad Polkami i Chinkami przybywa praca w szpitaliku-ambulatorjum założonym przez ks. Dassier w pobliżu domu SS. Urszulanek.

MARJA TERESA HR. LEDÓCHOWSKA (1863-1922).

Divinorum divinissimum cooperari
in salutem animarum.

Kiedy w r. 1888 kardynał Karol Lavigerie w dobitnych słowach malował nędzę i ucisk afrykańskiego murzyna, wzywając europejskie społeczeństwo do zajęcia się losem czarnych braci, przebywała na dworze wielkiej księżny toskańskiej Alicji w Salzburgu młoda dama dworu Polka — hr. Marja Teresa Ledóchowska. I do niej dotarły wołania wielkiego apostoła Afryki, a tem większy znalazły odgłos, że już dawniej nieco w latach 1886 i 1887 zetknęła się Marja Teresa z kwestującemi Franciszkankami-Misjonarkami, wśród których jedna była niegdyś przed wstąpieniem do zakonu damą dworu toskańskiego.

Toteż Marja Teresa Ledóchowska z zapałem i gorliwością, jaki cechował jej szlachetny charakter, oddaje się na służbę nowej idei — służbę zda się specjalnie wyznaczoną jej przez Boga. Trafiają jej przedewszystkiem do przekonania słowa kardynała Lavigerie, że piórem wiele zdziałać można dla nawracania pogan, dla ulżenia ich losowi. Marja Teresa, która nieraz tworzyła dramaty i sztuki sceniczne, odczytując je przy dworskich obiadach, miała łatwość pisania, poświęca więc teraz swój talent dla — czarnych pogan. W r. 1889 powstaje utwór sceniczny »Zaida murzynka«, grany z powodzeniem na miejskiej scenie w Salzburgu. W tymże roku rozpoczyna przyszła założycielka wielkiego zgromadzenia misyjnego pisywać artykuły o misjach, a równocześnie wstępuje do antyniewolniczego związku. W r. 1890 wychodzi po raz pierwszy czasopismo misyjne »Echo z Afryki«, a Marja Teresa Ledóchowska jest redaktorką i wydawczynią tego pisemka.

Bilans pierwszego roku wydawnictwa wykazał jednak znaczny, bo 600 koron wynoszący deficyt. Na razie u dworu z pobłażaniem traktują nową pracę młodej polskiej arystokratki. Lecz nie była to fantazja, ani przemijający zapał. Nie mogąc pogodzić obowiązków swego stanowiska z nową pracą, opuszcza Marja Teresa pałac i przenosi się do domu SS. Szarytek. Propaganda misyjna zatacza coraz to szersze kręgi. Hr. Ledóchowska zdaje sobie sprawę, że siły jej są za szczupłe do wypełnienia coraz to wzrastających zadań, postanawia zatem założyć zgromadzenie celem pracy misyjnej dla Afryki. W ten sposób powstaje »Sodalicja Św. Piotra Klawera«, którą zaaprobował Ojciec Św. Leon XIII na osobistem posłuchaniu, udzielonem Marji Teresie 29 kwietnia 1894 roku. Młoda, bo zaledwie 31 lat licząca założycielka włożyła w nową organizację pełnię swej energji i ogrom pracy. W ciągu kilku lat zorganizowała nowe stowarzyszenie i założyła drukarnię. »Echo z Afryki« wychodzi już w trzech, potem sześciu, aż w końcu dziewięciu językach. Sodalicja zakłada swe filje w coraz to nowych krajach europejskich, sięga Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., staje się wszechświatową organizacją. A rezultaty dla misji? O tem świadczą listy afrykańskiego episkopatu, dziękujące za miljony franków czy lirów, za tysiące egzemplarzy katechizmów i książek religijnych w rozmaitych afrykańskich narzeczach, drukowanych w klawerjańskiej drukarni. Wojna światowa przygasiła nieco bujny rozwój zgromadzenia, tem intensywniej zakwitło ono po zakończeniu morderczych walk. A zawsze na czele organizacji stała niezmordowana jej twórczyni. Praca ponad siły wyczerpywała jednak organizm. Już w czasie wojny światowej pogorszył się stan jej zdrowia tak dalece, że czas jakiś nie mogła chodzić o własnych siłach, mimo to pracowała nadal bez przerwy. Chwilowe polepszenie nie trwało długo: 6 lipca 1922 roku przeniosła się Jej gorąca dusza w zaświaty, stając się z kierowniczki — orędowniczką swego dzieła.

Trudno ocenić w paru zdaniach ogrom zasługi Marji Teresy Ledóchowskiej. Jeżeli dziś znikło już uprzedzenie do misyjnej pracy, jeżeli dziś »Echo z Afryki«, czy »Murzynek« czytywane jest w setkach tysięcy egzemplarzy, jeżeli misjonarz afrykański rozporządza katechizmami w rozmaitych narzeczach murzyńskich, jeżeli ofiary groszowe na misje złożyły się na miljonowe sumy — to wszystko to stało się dzięki tej jednostce, którą bez jakiej-

kolwiek przesady »matką Afryki« nazywają. Wewnętrzne zaś życie Marji Teresy, jej świątobliwość, miłość Boga i bliźniego, zaparcie się siebie, skromność i umartwienie, jak również powszechna cześć, jaka jej pamięć otacza i łaski, za jej przyczyną otrzymywane, nasuwają myśl i pragnienie, by Stolica Apostolska pozwoliła rozpocząć proces beatyfikacyjny tej wielkiej naszej rodaczki.

W dziesięcioletnią rocznicę zgonu Marji Teresy Ledóchowskiej niech zabiją serca polskiej młodzieży gorącą miłością dla idei i celów apostolstwa misyjnego, niech ukochają gorętszą od tropikalnych promieni afrykańskiego słońca miłością — tę murzyńską dziatwę, bo i za nią tysiąc dziewięćset lat temu została przelaną Boska Krew Zbawiciela.

Marja Pelczarowa.

Z RÓŻNYCH STRON.

W Lille, we Francji zorganizowano uniwersyteckie kursy medyczne dla misjonarzy. Uwzględniono całkowite wyszkolenie dla prowadzenia ambulatorjum.

W Turcji pojawiły się w prasie głosy przeciwne szkołom misyjnym. Przypominają, że w tym roku wygasa prawo misjonarzy do prowadzenia szkół. Wobec braku innych szkół ministerstwo postanowiło stopniowo zamykać szkoły misyjne.

W Chinach w Kiangsi misje katolickie obchodzą w tym roku stuletni jubileusz. W 1832 r. rozpoczął tu pracę ks. Laribe, francuski Lazarysta. Dziś prowincja ta liczy 24 000.000 mieszkańców w tem 100.000 katolików.

W Kantonie do klasztoru SS. Karmelitanek wstąpiły trzy Siostry tubylcze.

Misjonarze a nauka. Ks. Józef Mullie, ze Zgr. Misjonarzy napisał gramatykę chińską. Drugi tom liczy 1000 stron druku. Opracowana w sposób naukowy, stanowi wielką pomoc dla misjonarzy. Ks. Antoni Mostaert przetłumaczył na język mongolski katechizm, napisał dzieło o rozkrzewieniu wiary wśród Mongołów i ułożył w mongolskim języku książkę do nabożeństwa.

W Indjach ang. w Bangalore powstało w marcu b. r. nowe zgromadzenie SS. Karmelitanek francuskich z Cholet. Podobny klasztor istnieje od kilku lat w Mangalore.

Katolicyzm dociera do wrót Tybetu. Jeszcze przed 50-ciu laty do Sikkim, położonego nad granicą tybetańsko-indyjską, wyruszyła misja katolicka z Mgr. Douénelém z paryskiego misyjnego Seminarjum duchownego na czele. Misjonarze, nie mogąc wejść do tego zamkniętego dla misyj chrześcijańskich kraju, zajęli posterunek w odległości 40 km. od granicy i tam przez lat dziesiątki w bardzo trudnych warunkach trwali na niezwykle niewdzięcznej placówce. Mimo braku widocznych rezultatów pracy, O. Douénel nie ustawał w pracy i pisał: »Nasze nogi nie chcą nas nieść dalej: dzisiaj, po 11 latach wciąż jeszcze jesteśmy na tem samem miejscu«. Dopiero w r. 1929 sędziwy misjonarz, obecnie prefekt Delegacji Apostolskiej w Sikkim, urzeczywistnił swój wytęskniony zamiar i wkroczył ze Słowem Bożem do tak długo przed Ewangelją zamkniętego kraju. Miejscowy król i królowa powitali go przyjaźnie i nie czynili wstrętów jego działalności. Niebawem też w Stolicy Sikkim udzielony został pierwszy chrzest św.

Pewien Chińczyk, chrześcijanin wykonał popiersie Papieża z jednego ziarnka ryżu. Jest ono tak małe, że trzeba oglądać je przez szkło powiększające. Wysłał je w darze Ojcu. św.

VOX POPULI

Uroczystości jubileuszowe na Jasnej Górze dobrze chyba znane są każdemu sercu polskiemu, czy to z bezpośredniego przeżycia osobistego w Częstochowie — czy z tego echa, jakiem one rozbrzmiewały w prasie. I dlatego zdawałoby się zbytecznem dziś do nich wracać — a jednak... czy weszły one naprawdę w jaźń naszą, jako czynnik nietylko emocjonalny, ale jako zaczyn nowych wzrostów i pogłębień duchowych? Boć przecie w myśli Boga odwiecznej i kategorjom czasu niepodległej sens mają takie uroczystości nie ten, co nazewnątrz widoczny, dla aparatów fotograficznych uchwytny, przez radjo światu rozgłaszany — i nie splendor ich zewnętrzny Światłości wiekuistej upodobaniem. Ale to, co w istocie człowieczej, której naturę zmysłowo-duchową Pascal największym paradoksem świata nazwał — poprzez zmysły na ducha oddziałało — i te ducha pierwiastki, co się nazewnątrz poprzez zmysłom podpadające przejawy okazały — ducha jeno przeżycia w niebieskiej księdze dziejów zapisane zostały.

I hymn uniesienia, co z tysiąca piersi rozbrzmiewał, był nietylko pieśnią dzieci dla Matki Najlitościwszej, służbą poddanych dla Królowej Korony Polskiej — ale w nim brzmiało stwierdzanie potężne, wbrew wszystkim głosom i poglądom i faktom przeciwnym, że duch ludzki ziemskim tylko chlebem wyżyć nie zdoła — że choćby ziemia Ewy — ludzkiego pierwiastka była pełna po brzegi — zgłodniałe, żebracze ręce synów ludzkich po inny pierwiastek — po Marję — ducha się wyciągną błagalnie ...Że w antynomji prastarej doczesności — i wieczności, tego, co z niskości i tego, co z wysokości duch ludzki siebie wciąż odpoznaje i choćby wszystek świat orzekł jego byt za złudzenie samooszukańcze, on się w kartezjańskiem „cogito, ergo sum“ — odnajdzie... i odnajdzie się w wiecznej tęsknocie pielgrzyma, któremu dom żaden za mieszkanie stałe służyć nie zdolen. Obyż te jubileuszowe obchody były dla nas stwierdzeniem supremacji ducha nad materją, tego, co niewidzialne nad tem, co widzialne nietylko na chwilę entuzjastycznego pochodu uroczystości — ale na cały szary trud codziennego dnia.

IGNIS.

UŚMIECH ŻYCIA

Dla nowych czytelniczek »Dziś i Jutro« podajemy krótkie streszczenie początku powieści.

Lenka i jej szkolne towarzyszki dowiadują się, że ich Przełożona p. Lemańska dla ratowania zdrowia musi wyjechać zagranicę. Jest to bolesnem dla wszystkich dziewczynek, ale szczególnie dla Lenki, która potrzebuje miłości przełożonej, gdyż nie zaznała jej w domu swych rodziców. Matka jej straciwszy synka, starszego brata Lenki, całą swą miłość oddała zmarłej dziecinie — Lenka wychowywała się w atmosferze smutku i bez słońca miłości, aż do czasu, gdy rodzice jej przyjęli na wychowanie 10-letniego Romka, sierotę po zmarłej przyjaciółce matki Lenki. Był to rówieśnik zmarłego synka i toż samo co on nosił imię. — Romek, który w marzeniach swej matki i matki Lenki miał kiedyś stać się mężem dziewczynki, rósł w domu swych opiekunów, otaczając serdecznem przywiązaniem swą przybraną siostrzyczkę.

Trudno było Lence pogodzić się z myślą rozstania z Przełożoną, a nie miał jej kto w tym smutku pocieszyć. Romek po otrzymaniu matury wstąpił na politechnikę i po dwóch latach studjów, za radą ojca, wyjechał zagranicę dla specjalizacji. Czuła się więc Lenka bardzo osamotnioną i śpieszyła teraz w towarzystwie Zosi do

domu, myślała ze smutkiem jak jej ciężko będzie chodzić kilka miesięcy do szkoły, gdy nie będzie tam pani Lemańskiej.

I szły tak milcząc. Pierwsza przerwała ciszę Zosia skłonniejsza do rozmowy.

— Nie mogę sobie wyobrazić ciebie, Lenko, jak ty potrafisz żyć w tych nowych warunkach. Popsuli cię ludzie zbytnią miłością — teraz podwójnie odczujesz sieroctwo.

— A tak! westchnęła dziewczynka, ale cóż poradzę, muszę się z losem borykać. Jestem pewna, że pani Lemańska będzie mnie często wspierała listami.

— No — jeżeli one będą tak wyczerpujące jak te, które pisała podczas wakacyj, gdyś była u mnie, — to winszuję, ale nie zazdroszczę!

— Moja droga – wartość listów nie mierzy się ich wielkością, ale jakością. Pani Lemańska w krótkie zdanie wlewa tyle treści, że wystarczy, by nauczyć się z tego żyć — mówiła ledwo opanowując wzruszenie.

— Bo ty jesteś entuzjastka i patrzysz na wszystko przez różowe szkiełka złudzeń.

— Bodajby w takim razie każdy je sobie sprawił! byłoby ludziom weselej, — wtrąciła swobodnie, mnie z tem stanowczo lepiej! wolę w ludziach widzieć więcej dobra niż zła.

— To zaprzeczasz prawdzie katechizmowej, że natura ludzka bardziej skłonna do złego niż do dobrego, ale twój pogląd na ludzi był i będzie zawsze subjektywnym optymizmem zaprawiony.

— Być może! dwie osoby w życiu mem zaważyły tak bardzo, dały mi tyle dobra i słonecznego poglądu na świat, że wystarczy tego, by wszystkie chmury pesymizmu rozproszyć.

— A któż są te dwa unikaty, — chyba dla mnie niema wśród nich miejsca! – pytała Zochna pół drwiąco, ale z odcieniem maleńkiej zazdrości.

— Jeszcze się pytasz? Czyż nie wiesz, ile zawdzięczam ukochanej pani Przełożonej?

— A ta druga osoba? — Ale prawda! co też to ze mnie za roztrzepaniec! przecież wiem doskonale – któżby zresztą mógł nie wiedzieć! — Któżby mógł być tym wybrańcem losu — jak nie pan Roman Iwicki, brat mojej szanownej przyjaciółki! — ideał! chodząca studnia mądrości! ósmy cud świata!

— Wstydź się, Zochna! — upominała nieco urażona tonem przyjaciółki Lena. — Nauczyłaś się drwić ze wszystkiego; nawet najświętsze rzeczy nie ujdą twej ironji....

— Wybacz, kochana, ale jeżeli już za życia kanonizujesz swego brata, zaliczając go do „najświętszych rzeczy", to mój sarkazm ma bogate pole do popisu — przyznaj sama!

— Jesteś dziś niemożliwa, Zocho — przyczepiasz się do słów. Gdy poznasz Romka, to sama przyznasz mi rację — z silnem przekonaniem twierdziła Lenka. Dla niej doskonałość brata była rzeczą niezaprzeczoną. Każdą w tym kierunku polemikę przecinała silnym, a według niej rozstrzygającym argumentem: „Gdy poznasz, to się przekonasz".

— Więc ma być tak? „Ujrzałam raz i kocham już?" żartowała dalej Zocha. To już lepiej niech będzie! — „veni, vidi, vici", to przynajmniej wygląda heroicznie.... a przedewszystkiem historycznie, a ponieważ p. Lemańska — jest historyczką, więc i przedmiot ten jest ci z pewnością najdroższy! Ale dobrze, że to twoja brama, bo najdroższe przyjaciółki gotowe były jeszcze posprzeczać się nie na żarty! Daj buzi, kochanie, i nie miej takiej smutnej minki! Przecież chyba wierzysz, że ci, co są dla ciebie dobrzy i drodzy, i dla mnie nie mogą być obojętni....

— Ach, jaka jesteś poczciwa! I naprawdę chcesz poznać Romka i sama przekonać się o jego wartości? — pytała Lenka uszczęśliwiona, że maleńka

chmurka na pogodnem niebie jej przyjaźni rozwiała się tak łatwo.

— Ależ dobrze — dobrze! gotowa jestem nawet.... zakochać się w nim nazabój! dokończyła roześmiana, żegnając czule przyjaciółkę, a w pośpiechu nie zauważyła wcale, że twarzyczkę Lenki pokrył gorący rumieniec. Z główką spuszczoną i czegoś zamyślona wolno wstępowała na górę do swego domu.

II.

Lenka siedziała w swym pokoju, pochylona głęboko nad papierem. Ale myśli widocznie były bardzo rozproszone, bo aż skronie ścisnęła dłońmi, chcąc się skupić.

— Jak to nawet w najmniejszym drobiazgu znać głęboki rozum naszej pani Przełożonej i taką doskonałą znajomość duszy ludzkiej. Ten rozkaz pisania pamiętnika zamiast zwykłych listów jest znakomitym wynalazkiem, bo zmusza do zastanawiania się, kontroli myśli i... uczuć.

Oj! ale z tem najgorzej! — westchnęła. Zgubiłam się zupełnie... chyba, że spowiedź na papierze przyprowadzi mię do porządku...

Zastanowiła się poważnie i po chwili z planem ułożonym na prędce, poczęła kreślić w zeszycie. Słowa układały się równo, wyraźne... najpierw w formie listu, a potem już swobodnie.

— Ukochana Pani moja. Rozpoczynam swe „dzieło“ aktem szczerej skruchy. Oto, gdy otrzymałam list pani z poleceniem pisania pamiętnika zamiast listu, w pierwszej chwili wytrąciło mnie to z równowagi, a nawet troszkę buntu znalazło się na dnie duszy.

Ale dzisiaj zmądrzałam; mogę tylko podziwiać trafną intuicję mojej Ukochanej, że właśnie teraz, gdy jestem w rozterce, zmusza mnie niejako do skrupulatnej analizy swego wnętrza. Uprzedzam jednak i zgóry proszę o przebaczenie, że początek będzie chaotyczny, bo dużo się zebrało zaległego materjału. Kończę, całując mocno ukochane ręce, które niech mnie przygarną w myśli do serca i... siadam do roboty. *Lenka.*

C. d. n.

CO WIEDZIEĆ WARTO?

W dniach 7—14 sierpnia obradowała w Polsce (w Buczu na Śląsku) VII Światowa Konferencja Skautek. Udział w obradach wzięło 61 osób z 23 krajów, z Lady Olawą Baden Powell na czele.

Na jeziorze Garczyńskiem na Pomorzu odbył się międzynarodowy zlot skautów wodnych.

W Afryce francuskiej otwarte zostały polskie konsulaty honorowe w Tunisie i Oranje. Podlegają one konsulatowi generalnemu w Algierze.

Z dniem 1 września b. r. wszedł w życie na terenie Rzeczypospolitej Polskiej nowy kodeks karny, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, a zatwierdzony specjalnym dekretem przez Pana Prezydenta. Kodeks ten zastępuje obowiązujące dotychczas w różnych dzielnicach Polski odmienne kodeksy b. państw zaborczych. Opiera się on na zasadach nowoczesnych i uzależnia karę od winy przestępcy i jego zamiaru.

W lipcu b. r. na całym terenie Rzeczypospolitej urządzono szereg manifestacyj przeciwko zaborczym planom Niemiec, zwłaszcza w stosunku do polskiego morza. Hasło obrony Bałtyku wysuwał wielki zjazd Związku Strzeleckiego w Poznaniu, zlot Sokołów w Gdyni, manifestacje w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i t. d. W Gdyni szczególnie uroczyście obchodzono „Święto Morza“.

W sierpniu b. r Częstochowa, a z nią cała Polska obchodziła uroczyście 550-tą rocznicę sprowadzenia na Jasną Górę cudownego obrazu Matki Boskiej. W uroczystościach jubileuszowych wziął udział Pan Prezydent Rzeczypospolitej wśród 300.000 wiernych.

Polska Dyrekcja Kolei Państwowych z Gdańska przeniesiona zostanie do Torunia, a częściowo do Bydgoszczy. W Gdańsku ze względów oszczędnościowych pozostanie tylko Gdańskie Biuro Kolei Państwowych.

Zniesione również zostały na terenie Państwa Polskiego dwa okręgi szkolne: pomorski, który przyłączono do poznańskiego i łódzki, przyłączony do warszawskiego.

Z nowym rokiem szkolnym 1932/33 Minister-

stwo W. R. i O. P. podwyższyło opłaty w szkołach akademickich.

Polska należy do rzędu 26 państw biorących udział w tym roku w t. zw. drugim międzynarodowym roku polarnym. Ekspedycja polska wyruszyła z Gdyni dn. 16 lipca i udała się do stacji polarnej na wyspie Niedźwiedziej, gdzie prowadzić będzie badania w ciągu 13 miesięcy.

W związku z ukończeniem budowy portu w Gdyni urządzona tam zostanie w r. 1934 lub 1935 wielka Wystawa Międzynarodowa.

W Gdyni wykończono budowę chłodnicy rybnej.

Klęska rdzy na pszenicy nawiedziła południową część Polski, narażając rolników na poważne straty.

Anglja rozpoczęła wojnę celną z Irlandją, domagającą się całkowitej niezależności. Z tego stanu rzeczy skorzystać może Polska, zwiększając wywóz swego węgla do Irlandji (zamiast węgla angielskiego) i bekonów do Anglji (zamiast bekonów irlandzkich).

Norwegja ogłosiła oficjalnie zabór wschodniej Grenlandji. Zaprotestowała przeciw temu Danja, wnosząc skargę do Trybunału Haskiego.

Wielka Brytanja i Francja zawarły porozumienie, zatwierdzone w Lozannie, dotyczące stosunków politycznych i gospodarczych. Do umowy Francusko-angielskiej przystąpiły również: Polska, Belgja, Włochy, Węgry, Niemcy, Jugosławja i Czechosłowacja.

Polska i Sowiety podpisały t. zw. pakt o nieagresji, zobowiązując się nie rozpoczynać przeciwko sobie kroków wojennych.

Francja i Polska podpisały umowę handlową, umożliwiającą nam zwiększenie eksportu.

W Rumunji, w miejscowościach zamieszkałych przez Polaków wprowadzono do szkół język polski, jako drugi wykładowy obok rumuńskiego.

17 sierpnia b. r. otwarto na lotnisku w Warszawie nową linję lotniczą: Warszawa—Wilno—Ryga—Tallin, jako przedłużenie linji: Saloniki—Sofja—Bukareszt—Lwów—Warszawa.

Senat W. M. Gdańska złożył na ręce Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej oświadczenie, że w celu poprawy stosunków polsko-gdańskich będzie usilnie przeciwdziałał wszelkiej akcji antypolskiej na terenie Wolnego Miasta.

W Hiszpanji 10 sierpnia b. oficerowie armji królewskiej zorganizowali akcję w celu obalenia rządu republikańskiego. Powstanie stłumiono, a przywódca jego gen. San Jurjo i liczni spiskowcy zostali uwięzieni.

2 sierpnia zmarł w Wiedniu zasłużony polityk austrjacki ks. Seipel. Wkrótce po nim zmarł drugi wybitny polityk dr. Schober.

W czerwcu prezydent Rzeszy Niemieckiej Hindenburg rozwiązał parlament ogłaszając nowe wybory na 31 lipca. Wybory te wykazały na terenie Niemiec istnienie dwu silnych partyj, z których jednak żadna nie jest tak potężna, aby mogła mieć za sobą większość potrzebną do rządzenia. Przeciwko 229 posłom nacjonal-socjalistycznym stanęło 222 posłów socjal-demokratycznych; pozatem znalazło się w parlamencie 76 posłów z centrum katolickiego, 36 niemiecko-narodowych Hugenberga, 20 ludowców bawarskich i 24 z sześciu drobnych partyj. Zarówno hitlerowcy jak socjaliści mogliby utworzyć większość przez połączenie się z partjami środka, jest to jednak niemożliwe ze względu na zasadnicze różnice programów politycznych. Obecny rząd von Papena nie ma zupełnie oparcia w parlamencie, będąc rządem zaufania prezydenta Hindenburga. Wszelkie próby porozumienia się Papena z Hitlerem zawiodły, Hitler bowiem domaga się całkowitej władzy w państwie. Wobec krwawych walk, do jakich dochodziło często ostatniemi czasy między hitlerowcami a socjalistami Rząd Rzeszy niemieckiej ogłosił w Berlinie i Brandenburgji stan wyjątkowy. Dekret prezydenta Hindenburga o sądach doraźnych wywołał tem większe poruszenie w obozie Hitlera.

Od roku trwający zatarg japońsko-chiński rozpatrywany był przez Ligę Narodów. Specjalna Komisja pod przewodnictwem Lyttona wysłana do Mandżurji, zbadawszy sprawę na miejscu, orzekła, że pełną odpowiedzialność za wywołanie wojny ponosi Japonja. Oficjalny raport Komisji przedstawiony będzie Lidze Narodów. Japonja oświadczyła, że w razie zatwierdzenia go, wystąpi z Ligi Narodów.

30 lipca w Los Angeles rozpoczęła się X Olimpjada przy udziale 1500 reprezentantów 58 państw. Wśród zawodników stanęła też nieliczna ekipa polska. Dwukrotnie przedtem brała już udział Polska w zawodach olimpijskich w Paryżu i w Amsterdamie. Trzeci występ naszych zawodników wykazał, jak wiele zrobiło się w Polsce w dziedzinie sportu. Zarówno bowiem forma sportowców polskich jak i wyniki ich w zawodach wykazały duży postęp. Na 49 zgłoszonych narodów zajęliśmy miejsce 13, jeżeli zaś uwzględnimy konkurs sztuki — to 11. W obecności 300.000 widzów młoda Polska święciła triumfy. Pierwszy złoty medal zdobywa dla Polski słynny nasz długodystansowiec Kusociński, zwyciężając w biegu na 10 km. w czasie 30 minut 12,4 sek. Drugi — „najszybsza kobieta świata“ Walasiewiczówna w biegu na 100 m. w czasie 11,9 sek. Trzeci — artysta Klukowski za płaskorzeźbę sportową. Pozatem szereg miejsc drugich i trzecich w zawodach wioślarskich i szermierki. Drugą nagrodę zdobywa też w dziedzinie sztuki Janina Konarska za grafikę sportową. Ogółem zdobyła Polska w Los Angeles 17 punktów, podczas gdy w poprzedniej olimpjadzie w Amsterdamie miała ich 12, a przedtem w Paryżu zaledwie 3. Szybkim krokiem idziemy naprzód.

Lotnictwo polskie osiągnęło ostatnio świetny sukces. W wielkim raidzie lotniczym nad Europą, t. zw. międzynarodowym Challenge'u awjonetek, zwyciężył Polak, porucznik Franciszek Żwirko. Lotnik polski potrafił zdystansować groźnych rywali niemieckich, szwajcarskich, francuskich i czeskich. (Włosi wycofali się po dwu katastrofach). Por. Żwirko zwycięża najgroźniejszych swych rywali — Niemców: Morzika i Possa, zajmując w o-

gólnej klasyfikacji pierwsze miejsce (461 punktów), a temsamem zdobywa dla Polski puhar przechodni, dwukrotnie przedtem zdobyty przez Niemców. Na lotnisku berlińskiem rozbrzmiewa polski hymn państwowy, wysłuchany przez tysiączne rzesze Niemców z odkrytemi głowami. Triumf osobisty Żwirki jako pilota łączy się z triumfem Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego, jako konstruktorów płatowca RWD 6. Niezależnie od indywidualnego zwycięstwa por. Żwirki, w ogólnej punktacji ekipa polska zajęła również pierwsze miejsce na czele innych ekip europejskich.

Ostatni Challenge zaświadczył dowodnie o zadziwiająco szybkim rozwoju młodego polskiego lotnictwa.

W ostatnich zawodach tenisowych o mistrzostwo Polski, rozegranych w Krakowie, tytuł mistrza Polski zdobył lwowianin Hebda, a tytuł mistrzyni zachowała nadal Jadwiga Jędrzejowska.

6 lipca zmarł Józef Weyssenhoff — w najbliższym numerze damy o nim dłuższy artykuł.

W końcu czerwca odbył się w Dublinie w Irlandji międzynarodowy Kongres Eucharystyczny — był on tembardziej podniosły i wzruszający, że odbył się na ziemi irlandczyków, co tyle bohaterskich ofiar ponieśli dla wierności wierze katolickiej.

W Ś R Ó D K S I Ą Ż E K

Mieczysław Smolarski. **Przygoda jednej nocy** (powieść współczesna) Nakład Książnicy Społeczno-Samorządowej.

Nierzadko czytając szukamy oderwania myśli od otaczającej nas rzeczywistości, od zagadnień i problemów dnia powszedniego. Ta potrzeba uciekania w świat ułudy wydała tak bogatą i obfitą literaturę fantastyczną, literaturę baśni, bajek i legend. Książka M. Smolarskiego: Przygoda jednej nocy, stanowi znowu jedną z takich wycieczek ludzkiego umysłu w świat czarów i nieprawdopodobieństw.

Autor, jak tylu już innych, podejmuje legendę o Mistrzu Twardowskim, ale ujmuje ją zupełnie inaczej. Nie opowiada nam, jak polski czarnoksiężnik uwolnił się od djabła, śpiewając godzinki i jak na skutek tego zawisnął na ostrym rogu księżyca, lecz przeciwnie, jak w towarzystwie djabła Rokickiego i wiernego sługi Fafuły z księżyca na ziemię powrócił i wmieszał się w życie współczesnej Warszawy. Ten niezwykły powrót do życia po 350 latach przerwy daje autorowi sposobność do wielu, często trafnych, często zabawnych uwag o dziś istniejących stosunkach, na które oczywiście mistrz sztuki okultystycznej z czasów Zygmunta Augusta patrzy ze zdumieniem. Dziwią go filmy, radjo, książki, światło elektryczne, windy hotelowe etc. Ale natura ludzka pozostała jednak ta sama. Mistrz tak jak i dawniej tęskni za miłością, której się jednak mocno obawia, pomnąc na swe nieszczęśliwe pożycie z imć panią Twardowską. Zakochuje się w młodej Marysi, królowej piękności. Ale i teraz nie było mu danem zażyć szczęścia. Marysia kocha się z wzajemnością w wielkim kinowym aktorze. Pan Twardowski łączy zakochaną parę, a sam znika i tak jak dawniej na księżycu, tak teraz na mknącej komecie dostrzegają astronomowie jego cień niepokojący...

Opowiadanie to urozmaicone jest szeregiem czarodziejskich wypraw mistrza Twardowskiego po skarby i opisem różnych sztuk, narad i podstępów, jakie obmyślają rozmaicie poprzebierane djabły na zgubę ludzi. Po przez te wszystkie baśnie i fantazje można wyrozumieć poważną myśl autora, który chciał okazać, że szczęście polega na czynieniu dobrze i poświęceniu dla drugich, a nie na egoizmie i używaniu.

Marza Ostrawicka. **Uśmiech Tatr.** (Nakł. Gebethnera i Wolffa).

Przepiękne nasze Tatry pochłaniają niestety co roku pewną ilość ofiar. Nieroztropni turyści, którzy nie zadawalają się podziwianiem piękności gór z dostępnych dróg, często przez sportowy snobizm i chęć wyróżnienia się narażają lekkomyślnie swe młode życia na niepotrzebną śmierć. Trzy lata temu uległy takiej tragicznej śmierci na zboczach Zamarłej Turni dwie młode panienki, siostry Skotnicówne.

Marza Ostrawicka w swej pełnej poezji i wdzięku książeczce p. t. Uśmiech Tatr opisała nam w formie powieści życie tych dwóch nieszczęsnych ofiar. Widzimy je, gdy jako młode dziewczęta przyciągane nieprzepartym urokiem tatrzańskich perci i grani spędzają dnie całe w górach. Opowiada nam o ich szlachetnych życiowych porywach i dążeniach. W drugiej części swej książki przytacza nam autentyczne dzienniczki Marzeny i Lidy. Zapiski te, choć malują rzeczywiście szlachetne dusze młodych panienek, uderzają nas jednak nieprzyjemnie brakiem w nich nuty religijnej. Nie ze wszystkiemi zapatrywaniami zgodzić się możemy. Razi nas zwłaszcza pewien fatalizm, pewne ujmowanie życia jako ślepego przeznaczenia. Mimo to jednak musimy ocenić szlachetne porywy tych dusz, które widocznie nie miały szczęścia otrzymania religijnego wychowania, a zwłaszcza musimy głęboko odczuć nieutulony żal matki, gdy z jednej ze swych wycieczek nie wróciły więcej.

Autorka kończy swą książkę rodzajem legendy o dwóch księżniczkach, zwanych Marzeniem Tatr i Uśmiechem Skał, które zachodzą w pogodne dnie letnie na szmaragdowe hale tatrzańskie, a zwłaszcza uporczywie krążą u stóp ponurej Zamarłej Turni...

W tej książce, która umie wyczarować przed nami piękno tatrzańskich szczytów, podkreślić na-

leży mądry i pełen miłości patrjotyzm autorki, a także wielkie jej zrozumienie i umiłowanie młodzieży i jej romantycznych szlachetnych porywów. Jest to książka ładna i prawdziwie wzruszająca.

Nitman **Pod ręką Fatmy**. Książnica Atlas 1932.

Znów książka gorącego polecenia godna do bibljotek szkolnych i bibljotek osobistych młodzieży. W obrazach żywych rzuca nam autor dzieje dawne i losy obecne słonecznego Algieru, linją jasną kreśli obraz jego zasobów materjalnych naturalnych i tych, które człowiek w nim wypracował, barwną plamą drgają mieszkańcy — tubylcy — a obok nich sunie biały człowiek — zdobywca, kolonizator, eksploatator. Warto się z tym światem ciekawym zetknąć — bodaj przez książkę

Zofja Starowieyska-Morstinowa.

Stefan Barszczewski: **„Na ciemnych wodach Paragwaju.** Książnica - Atlas 1932.

Polska literatura geograficzno-podróżnicza wzbogaciła się ostatniemi czasy szeregiem cennych dzieł. Wśród nich należy wymienić książkę Stefana Barszczewskiego p. t. „Na ciemnych wodach Paragwaju" wydaną przez zrzeszenie polskich nauczycieli geografji. Bibl. Geogr.-Podróżn. T. 4. — Na wstępie kreśli autor niezmiernie dramatyczną a mało znaną historję Paragwaju. Kraina ta od samego zarania staje się widownią intryg, spisków „adelantadów" (namiestników) hiszpańskich. Jaśniejszą kartą w dziejach tego kraju jest państwo misyjne, założone w r. 1627 przez OO. Jezuitów. W tym okresie powstają osady, drogi, świątynie i szkoły, indjanie uczą się rolnictwa i rękodzielnictwa. Z chwilą jednak wygnania zakonu kończy się rozwój tej krainy. I dzisiaj tylko ruiny zamków i świątyń okrytych nieprzebytym gąszczem podzwrotnikowym świadczą o cywilizacyjnej jego działalności.

Za dyktatury Karola Ant. Lopeza nastaje dla Paragwaju okres rozkwitu i pomyślności. Idylla ta trwa tylko do r. 1865. W tym bowiem czasie wybucha krwawa pięcioletnia wojna z sąsiadami. Wojna ta zniszczyła doszczętnie kraj.

Dzisiaj państwo to mimo częstych „pronunciamentos" (powstań) powoli powraca do dobrobytu.

W następnych rozdziałach opisuje autor jędrnie i barwnie podróż swoją z Buenos Aires na ciemne wody Paragwaju. Z pokładu parowca rzecznego „San Martin" żegna autor rozległą i piękną stolicę Argentyny. Silny wiatr południowy t. zw. „pampero" gwałtownie posuwa statek po szerokich wodach La Platy, stanowiącej wraz z rzekami Paraną, Urugwajem i Paragwajem wielką sieć komunikacyjną Ameryki Południowej.

Barwnie i żywo maluje autor krainę stepów i lasów dziewiczych, krainę groźnych aligatorów, dzikich a dorodnych indjan lub dumnych, ciemnolicych „gaucho" z ponchem. Malowniczo i interesująco oddaje autor swoje przeżycia wśród puszczy, indjan i kolonji polskiej. Ze znawstwem charakteryzuje Barszczewski zwyczaje i obyczaje krajowców i porusza szereg zagadnień gospodarczych.

Książka Barszczewskiego obok „Krainy Św. Krzyża" Ostrowskiego należy do najpiękniejszych i najpożyteczniejszych książek podróżniczych.

Każda bibljoteka szkolna powinna tę piękną i pożyteczną książkę posiadać. *Dr. J. Pr.*

W r. 1932 wyszła z druku książka *Adama Paszkowicza* p. t. „**Wśród murzynów Angoli**" wydana przez Bibljotekę dookoła ziemi T. V.

W bardzo pouczającym wstępie daje autor młodzieży wskazówki, jak ma postępować, by w przyszłości mogła pracować nietylko w kraju ale i w dalekich kolonjach zamorskich. W radach tych zaleca on:

1. Naukę.
2. Studjowanie języków obcych.
3. Ligę Morską i Kolonjalną i
4. P. K. O.

Autor zwięźle i sucho opisuje granice, położenie i obszar Angoli. Następnie treściwie charakteryzuje autor ludność tubylczą, białych i stosunki gospodarcze kraju.

W części szczegółowej interesująco omawia Paszkowicz przygody i polowania w głębi kraju. Opowiadania swoje przeplata szeregiem ciekawych geograficznych, historycznych i statystyczno-gospodarczych danych, odnoszących się do tej części czarnego lądu.

Opisy ofiarnej i ciężkiej pracy księży-misjonarzy wśród murzynów, działają uszlachetniająco na duszę młodego czytelnika. Polska, mająca wiele miljonów wychodźtwa, winna dbać o to, by w młodem pokoleniu szerzyć wiadomość o krajach, w których się nasze wychodźtwo rozwija. Omawiana książka daje szereg wiadomości z tej dziedziny.

Treść książki, jako całość, rozbudza w młodzieży szersze poglądy na życie, otwiera dalekie i szerokie horyzonty dla przyszłej ich pracy, pracy dla własnego dobra i dobra ojczyzny.

Książka powyższa zasługuje ze wszech miar na poparcie i powinna się znaleźć w każdej bibljotece. *Dr. J. Pr.*

Cecil Normand. **Szmaragd Inkasów.** Przekład z francuskiego. Wyd. Arcta. 1931 r.

Zajmujące opowiadanie z czasów buntu Indjan peruwjańskich dążących do odzyskania niepodległości i dawnej świetności, związanej, wedle ich wierzeń, z tajemniczym szmaragdem królewskim. Książka daje rzut oka na stosunki społeczne i narodowościowe w Peru w ostatnich dziesiątkach ubiegłego wieku oraz na wierzenia, obyczaje i siedziby pierwotnych władców tej ziemi, Indjan.

Nadto nadesłano do Redakcji: wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha:

Henryk Glass: **Na szlaku chudego wieka.**

S. Barbara Zulińska: **O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym.**

Wschód. Ilustrowany kwartalnik poświęcony sprawom Wschodu. R. III. Nr. 3, 4.

Książki te omówimy obszerniej w najbliższych numurach.

JUTRO

DZIAŁ SAMODZIELNIE PRZEZ MŁODZIEŻ REDAGOWANY



NA ŚWIĘTO MORZA

Myślę o tobie, morze dalekie i dumne,
O twych piaszczystych, jałowych wybrzeżach,
Ponad któremi przed wiekami szumne
Grały fanfary. — Dziś sosny w pacierzach
Wieczornych powtarzają melodje bojowe,
Chyląc swe czoła w pokorze ku ziemi.
Fale twe sine albo szmaragdowe
Wtórują pieśni — bezmiar wód się pieni.

— O tobie myślę, kaszubski rybaku,
Jak w szalejące dziką burzą noce
Zapuszczasz sieć w głębiny na dalekim szlaku.
Czy słyszysz? Serce morza tak dziwnie łomoce...
O, niech zew morza — głos przodków z oddali
Falą płynie wciąż ku nam, mocarną i świętą,
Niech piersiom naszym będzie tarczą nieugiętą
I mieczem — gdy się czynu godzina rozpali!

Maruszka Naturska, VIII kl.

ZE ŚWIĘTA POLSKIEGO MORZA

W dniu 31 lipca b. r. Polska obchodziła wielkie święto. Miała w dniu tym okazać swoje przywiązanie do tego małego skrawka morza, który jej przyznał traktat wersalski. Uroczystości związane z tem świętem odbyły się w Gdyni, która dzięki swemu nadzwyczaj szybkiemu rozwojowi jest naszym polskim portem, którym się chlubimy. Wszak posiada ono wszelkie najnowsze urządzenia z zakresu techniki i inżynierji, których nam mogą pozazdrościć nawet wielkie porty zagraniczne.

Dnia tego miasto posiadało niezwykle uroczysty wygląd. Przez ulice przechodziły istne tłumy ludzi, przybyłych z całej Polski, aby wziąć udział w święcie. Rano, po przybyciu P. Prezydenta Rzeczpospolitej na wybrzeże wilsonowskie, przedstawiciele ziem całej Polski złożyli Mu hołd, a następnie odbyła się Msza św. polowa.

Około godziny drugiej zaczęły się gromadzić tłumy na ulicy 10-go lutego. Wkrótce przybył P. Prezydent w otoczeniu Rządu i udał się do loży, z której przyjmował defiladę.

Wszyscy z dumą patrzyli na maszerującą marynarkę, wojsko, organizacje wojskowe i cywilne, widząc w tem moc i potęgę państwa naszego. Każdy przechodzący oddział wojskowy, każdą organizację witano z entuzjazmem, a szczególniej przedstawicieli polskiego Gdańska. Polacy gdańscy przybyli bowiem do Gdyni mimo trudności, jakie napotkali, aby pokazać, że są wiernymi Polakami i zawsze nimi pozostaną.

Po południu odbyły się okolicznościowe widowiska oraz zawody hippiczne. Wieczorem Gdynia przedstawiała wspaniały widok: z okrętów puszczano kolorowe reflektory i race; w świetle ich Gdynia wyglądała niezwykle pięknie, robiąc wrażenie wielkiego miasta i portu. Oświetlono także krzyż znajdujący się nad Gdynią. W ciągu następnych dni trwały jeszcze dalsze uroczystości oraz zwiedzanie Gdyni przez licznych przybyszów z całej Polski. Wzruszający widok przedstawiali włościanie polscy, którzy zabierali z sobą trochę wody morskiej w butelkach, aby ją zawieźć tym, którzy morza polskiego nie mogli zobaczyć.

Tak Polacy dowiedli czynem tego, co zawsze powtarzali i powtarzać będą: Niema Polski bez morza!

W. Lipska kl. VIII.

L I S T

Na wyrwanej gdzieś kartce z zeszytu
Szare, bezbarwne pismo skoślawione,
Bez daty, bez nadawcy na wierzchu
To są moje listy ulubione.

Listy duże, obszerne, treściwe,
Listy, które z radością się wita,
które, biorąc po roku do ręki
Człowiek czyta, na nowo znów czyta.

Listy mądre, gdzie między stronami
Czyjeś żywe ludzkie serce bije,
Jakieś dawne wspomnienie zatarte,
Jakaś nić czarodziejska się wije.

Listy, które się kocha, jak ludzi,
W których zapał i płomień się żarzy,
List, po którym tęsknota się budzi:
Człowiek myśli, wspomina i marzy.

List, którego zabazgrane strony
Wydobyte z małego ukrycia
Wywołują na ustach uśmiechy
I ochotę szaloną do życia.

B. Niepielska kl. VIII.

WSPOMNIENIA Z POBYTU NA OBOZIE METODYCZNYM I. Z. DRUŻ. HARC. KRAK.

Idea zbratania narodów, co wobec tylu wzajemnych antagonizmów, rosnących z dnia na dzień, zdaje się przybierać postać fikcyjną — żyje, bo posiada nietylko zwolenników-teoretyków, ale i zwolenników-realizatorów.

Skauting stał się tym węzłem braterstwa, co każe pielęgnować i krzewić miłość ojczyzny, ale potępia szowinizm i przed nim nas broni.

Czasy obecne przynoszące nowe warunki pracy, zmusiły do stworzenia odpowiedniego do nich programu. Nad programem tym obradowały w sierpniu b. r. skautki z rozmaitych państw, zebrane na międzynarodowy zlot w Polsce w okolicach Żywca na Buczu, będącem ogniskiem harcerstwa polskiego, bo szkołą instruktorek.

Już miesiąc przed zlotem zaczęły powstawać dookoła Bucza obozy zwane metodycznemi, członkinie bowiem każdego z nich miały wyznaczony specjalny dział pracy np. społecznej, przyrodoznawczej, krajoznawczej itd.

Dużo czasu poświęcono samemu urządzaniu obozu: szybko powstawały prycze, stoły, ławki i cały szereg drobiazgów, których nagość pokrywały zdobniczki przy pomocy farb, lakierów i pendzli stylowemi ozdobami.

Wysiłki były wielkie, ale podnosiła nas myśl o konieczności przedstawienia w dobrem świetle obozownictwa polskiego wobec gości z zagranicy.

Wieść o ich rychłem przybyciu wzbudzała zainteresowanie wśród wieśniaków, dumnych, że właśnie w te strony przybędą angielki, francuzki, szwedki, a nawet egipcjanka i hinduska.

Wzrastała i nasza ciekawość...

Wreszcie nastąpiło inauguracyjne symboliczne ognisko. O zmroku zaczęły wyłaniać się ze wszystkich stron osady harcerskiej szare postacie niosące zapalone kaganki z oliwą — kaganki te wrzucały następnie do roznieconego już przez Lady Baden Powell ognia. W migotliwem świetle ognistych języków ujrzałyśmy zadowolone, uśmiechnięte twarze naszych sióstr z zagranicy. Pewnie podobało im się pierwsze polskie ognisko. Myślę, że i ogniska następne zrobiły również miłe i efektowne wrażenie, bo przecież starałyśmy się naprawdę uprzyjemnić Gościom naszym każdą chwilę, wolną od obrad, usiłowałyśmy dać im możność poznania naszych pomysłów, zdolności dekoracyjnych oraz obyczajów ludowych w czterech porach roku za pomocą odpowiednich przedstawień. Mogły z tego, jak z karty otwartej, wyczytać nasze zamiłowania, upodobania, powiedziałabym nawet — charakter narodowy.

Wiele uwag nasunęło też spewnością zwiedzanie naszych obozów. Wizytacje wypadły właśnie po okresie ciągłych deszczów, to też goście mieli dużo niespodzianek. Celem np. osuszania namiotów rozpalałyśmy w nich ogniska. Widok to był dziwny. Nasze „budy“ — takie miano otrzymały namioty od okolicznych wieśniaków — przybrały wygląd szałasów góralskich; żałowałyśmy tylko, że nie mamy w nich co wędzić!

Na specjalną uwagę zasługiwał jeden z namiotów, w którym pewnego dnia wytrysło źródło. Nie pomogła kanalizacja, doskonale obmyślona przez zastęp „Lutyków“: mieszkanki namiotu musiały ustąpić uprzejmie miejsca rozpanoszonej wodzie.

W każdym razie miałyśmy imponujący okaz — źródło w namiocie, swoisty komfort, podziwiany przez zwiedzających.

Zainteresowanie wzbudzał również 5-tygodniowy piesek, Fuduś, wychowanek zastępu „igieł magnetycznych“, który jak Cerber strzegł apteczki obozowej, zdobywając względy i wyrazy wdzięczności Samarytanki. Nic

dziwnego, że „nasz stróż“ doczekał się zaszczytu sfotografowania go przez jedną z angielek.

„Obóz i jego mieszkańcy (bo włączam Fudusia) zrobili dobre wrażenie“ — myślałyśmy sobie po skończonej wizycie. I miałyśmy do tego pewne podstawy, podziwiano bowiem pracę, pomysłowość, celowość urządzeń, podkreślano wygląd estetyczny całości prac obozowych. Myślę, że sąd o wysiłkach polskich skautek wypadł korzystnie. Zachęca nas to do pracy dalszej, takiej, którąby zadowolniła nietylko innych, ale i nas same. Wtedy — i tylko wtedy nasze „jutro“ będzie drogą jasną, pobudzającą „dzisiaj“ do pokonywania nowych trudów.

„Rzepicha“.

MODLITWA

(Z żydowskich sonetów).

Jeśli Cię mam zapomnąć święte Jeruzalem
Niech język mój do czarnych przyschnie warg,
Niech dusza ma przesmutna pełna będzie skarg,
A serce przepojone niezgłębionym żalem.

Jeśli Cię mam zapomnąć Jeruzalem święte,
Niech mi uschnie na wieki niegodna prawica,
Niechaj przeklętem bielmem zajdzie ma źrenica,
By światło dnia jasnego było jej odjęte.

Jeślibym Cię zapomniał, o miasto ojczyste
I Ciebie, izraelskiej ziemi przestrzeń płowa,
Kędy przez tajne mroki, jak druty ogniste

Biegną ku mnie proroków niespełnione słowa,
Kędy lśni Genezaret, jezioro srebrzyste,
I na Synaju górze przyśnił się Jehowa.

R. Gerlecka. Inowrocław.

SPROSTOWANIE: W ostatnim numerze zakradły się pewne błędy drukarskie, dlatego podajemy sprostowanie. W artykule „Rzut oka na historję opery polskiej“ w szpalcie drugiej wiersz 2—10 ma być: Z pośród kilkunastu kompozytorów operowych, którzy po r. 1900 dali się poznać społeczeństwu polskiemu, najbardziej wyróżnili się Ludomił Różycki, a przedewszystkiem Karol Szymanowski. Pierwszą operą Różyckiego jest „Bolesław Smiały“ według libretta Bandrowskiego opartego na dramacie Wyspiańskiego. Drugą jest „Meduza“ do tekstu Cezarego Jellenty. Następną operą Różyckiego jest „Eros i Psyche“. W dziele tem przeważa wpływ Debussy'ego, a więc system całotonowy. Późniejsze opery Różyckiego, to „Cassanova“, „Beatrix Cenci“, oraz wystawiany roku ubiegłego „Młyn djabelski“. Szymanowski (urodzony w r. 1882) oprócz genjalnych utworów fortepianowych, orkiestralnych i prześlicznych lirycznych pieśni, pisze opery. Pierwszą z nich jest „Hagit“, drugą „Król Roger“. Roman Statkowski (urodzony w r. 1860) pisze opery: „Filenis“ i „Marja“ według poematu Malczewskiego.

TREŚĆ Nru 1:

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna = 8 zł.
Cena numeru pojedynczego 80 gr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie.